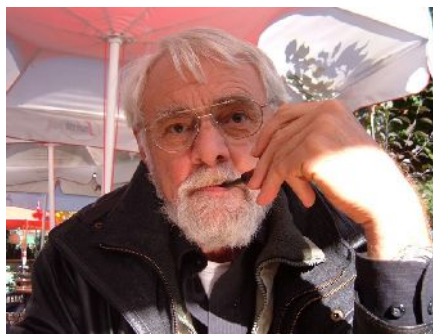


Zamyślenia

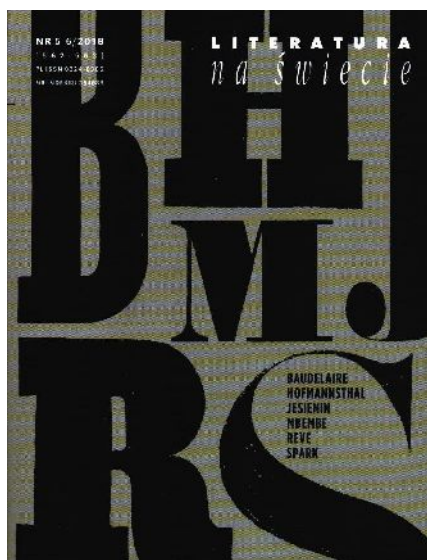


Klasydra czasu

...a na niej anons o śmierci ongiś nadzwyczaj popularnego miesięcznika jakim była „Literatura na świecie”. Cholera, iza się kręci w oku i to od dawna, bo tak szybko i niespodziewanie odchodzą od nas cenne czasopisma czysto literackie. To w tamtych oddalających się czasach było ryzykiem wydawniczym, z czego wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę. Wacław Sadkowski, który był szefem tej „placówki informacyjno-usługowej” jak mawiał, zdawał sobie sprawę, jak trudnej sprawy się podjął w tamtych czasach. Mówił się o tym często w redakcji, która mieściła się przy ulicy Sienkiewicza w Warszawie pod numerem 12. Nie tylko on jeden, jako naczelny, przewidywał taki koniec przedzie, czy później. Duża odmienność poszczególnych numerów miesięcznika, szczególnie odnosiła się do poezji, nie do prozy, czego oczekiwali czytelnicy jak się wydawało, stąd w tych późniejszych numerach redakcja, jakby dostosowując się do reakcji czytelników, poczęła „dozować” poezję w dawkach „homeopatycznych”, co było oczywiście nieporozumieniem. Nastąpiła nieproporcjonalna odmienność numerów. Prezentowana proza była jakby już zdomowiona, częściej była tłumaczona, natomiast poezja „zgniłego Zachodu” czasami latami czekała na przekłady, jakby wydawnictwa specjalnie spowalniały tempo wydawnicze. Czy było to z jakiegoś „przekazu”, tego nie wiemy. Czy byliśmy przygotowani na tyle do odbioru np. amerykańskiej poezji, czy rozumieliśmy ją i z nią się utożsamialiśmy? Było jakieś zachwianie w gronie redakcji, chociaż istniała wyważona chęć, aby zachowywać niejako równowagę między tym, co napisali poeci a tym, co o nich napisano. Należy przyznać, że była to nowość w tego rodzaju publikacjach w Polsce. I tak za sprawą poszczególnych wydań zawartości poetyckiej twórczości, czytelnicy mieli okazję przeżyć pokazną prezentację poetów nade wszystko nowojorskich, a co za tym szło, także przybliżenie tła na jakim należało czytać w końcu tę różnorodną etniczną plejadę poetów. Tło było nadzwyczaj barwne w swej różnorodności. Jedno było pewne, że miesięcznik był jakby głównym źródłem informacji o nowojorskich twórcach, także o śmietance prozaików amerykańskich, nie mniej ważnych od twórców poetyckiego

słowa. Pisał Piotr Sommer: „Czytelników naszego pisma z pewnością interesowały związki poetów amerykańskich (w tym nowojorskich szczególnie) ze światem sztuki nowoczesnej, co było sprawą niespotykaną w tym stopniu od czasów bodaj Apollinaire’a. I rzeczywiście pismo zawsze zdobywało się na w miarę obszerną ikonografię. Każdy nowy numer, na które się czekało, a także zamawiało kolejną w księgarniach (dziś pisze się... w dobrych księgarniach) „empikach” i kioskach „Ruchu”, stanowiło dla czytelników trud jakby skupienia, było czymś w rodzaju szukania przejścia z naszego, wówczas szarego i ponurego kraju, do odległej od nas i trudnej do zdobycia rzeczywistości. Tak więc „Literatura na świecie” była produktem (bo wszystko u nas stawiano pod produkcję bez braków), wierności słowu wolnemu, tej pewnej wartości jakiej u nas brakowało za sprawą wszechobylskiej cenzury. Redaktorzy miesięcznika to pojmowali. Rozumieli, że słowo zawsze winno stanowić pewną wartość i jako takie winno przetrwać i dawać trwanie rzeczom pożytecznym intelektualnie. Umieraj i ktoś, albo coś, poprowadziło ten literacki periodyk do stanu agonii. Zapewne kryje się za tym jakaś głębsza głębia, o czym nie wiem, jeżeli chodzi o prasę czysto literacką. I nie widać światła jakiegoś innego początku powstawania nowych pism. Cóż, tkwimy w tej ciemnej pieczarze i czasami myślę sobie za Platonem... „że ciągle, mimo wszystko, tkwimy w tej jaskini, bo po prostu z niej nie wyszliśmy”...

Kazimierz Iwossé



Cienie i rzeczy

(Dokończenie ze strony 11)

Przy czym rzecz zna cień, on nie. Cień nie postrzega rzeczy, choć nieskrytość Heideggera jest mu również dana. Co począć zjawia się pytanie. Czekać aż prześwit się pojawi? Cierpliwość jest argumentem zdaje się wystar-

czającym. I nie ma innego.

To co zastało powiedziane powyżej obrazuje z jednej strony człowieka nieświadomego w pełni swej wiary i wierzącego w przestrzeni między wiarą kowala a wiarą niepewnych, choć chcących w pełni wierzyć i mówiących, że tak jest; a wszelkie aspekty dyskusji przyjmują jako zagrożenie dla swych przeświadczeń. Z drugiej natomiast człowieka świadomego swojej wiary i tym samym obojętność pozwalającemu na wszystkie inne stanowiska, które by te wiarę chciały podważyć. To niewralgiczny punkt naszych rozważań na bazie paraboli jaskini Platona. Po powrocie z oślepienia słońcem (Bogiem) człowiek chce powrócić do swych współbraci zniewolonych kajdanami. Chce powiedzieć co nie jest tak, ale spotyka się ze śmiechem i ignorancją, i nie ma argumentów aby się temu przeciwstawić, chociaż widzi jako pewność co jest cieniem, co rzeczą. Że słońce oświecilo rzeczy i że to jest, można powiedzieć, Bóg. Nie ma argumentów, aby potwierdzić swoje stanowisko. Bo cóż byłoby takim argumentem? Jedyne to, że ja się z kajdan wyzwoiliłem, przez obecność ze słońcem, Bogiem doznałem oświecenia źródła wszystkiego co jest i tym samym potrafię odróżnić cień od rzeczy? To przypomina zwykłą sytuację ja wiem, ty nie wiesz i odczytujemy się na innych poziomach świadomości z których każde ma swoje racje. Krótko mówiąc, nie pogadamy.

Martin Heidegger wskazywał jednak na możliwość poszukiwania prawdy nawet na etapie nieświadomości. Że altheia jest i tam możliwa. Jak więc zatem to możliwe? Otóż chodzi tu tę niefrasobliwość czasową. By tak rzec, przebłyski świadomości są kwestią czasu. Nie można ich przyspieszyć, spowodować że nagle na skutek naszych działań się pojawiają. Potencjalnie jednak świadomość zawsze jest możliwa. To tak samo jak nasza możliwość jeszcze bliższego obcowania z Bogiem. Przecież nie zawsze jest ona taka sama. Niekiedy czujemy, że ona jest, nawet znamy, odbieramy jej skutki, doświadczamy znaków, które to powodują. A czasem cisza, nie ma nic. Bogu niepotrzebnie nie trzeba zwracać głowy. Podobnie jest i tam, w tym świecie nieświadomości. Czyż nie? Tam również może dziać się wszystko O.K. I to Bogu wystarczy. I ta niewola mówi, że właśnie teraz tak ma być.

Cienie i rzeczy. Jedni są pozbawieni pewnej świadomości drudzy nie. Nie sposób ich połączyć i nie sposób oddzielić.

Janusz Orlikowski

